

Gdyby Jezus urodził się w USA...

25 grudnia 2020

Świąteczna opowieść o dziecku urodzonym w żłobie jest wszystkim znana. Imperium Rzymskie zarządziło przeprowadzenie spisu powszechnego. Józef i jego ciężarna żona Maria pojechali do małego miasteczka Betlejem, aby wziąć w nim udział. Nie było jednak miejsca dla pary w żadnej z karczm, zatrzymali się więc oni w stodole, w której to Maryja urodziła małego chłopca, Jezusa. Ostrzeżona, że rząd planuje zabić Dzieciątko, rodzina Jezusa uciekła z nim do Egiptu, aż do bezpiecznego powrotu do ojczystej ziemi.

A co by było, gdyby Jezus urodził się 2000 lat później?

Co by było, gdyby zamiast w Imperium Rzymskim, Jezus przyszedłby na świat tu i teraz? Jakiego rodzaju przyjęcie otrzymałby on i jego rodzina? Czy uznalibyśmy człowieczeństwo dziecka (o boskości nawet nie mówmy)? Czy potraktowalibyśmy Go inaczej, niż potraktowało go Imperium Rzymskie? Gdyby Jego rodzina została zmuszona do ucieczki przed przemocą w ojczystym kraju i szukała schronienia w naszych granicach, jaki azyl byśmy im zaoferowali?

Jak Dzieciątko Jezus urodzone w Betlejem, które wyrosło na wędrownego kaznodzieję i działacza rewolucyjnego, który nie tylko umarł podważając porządek ówczesnego Imperium, a swe dorosłe na życie mówieniu prawdy o władzy, kwestionując status quo swoich czasów, punktując nadużycia Cesarstwa Rzymskiego – zostałyby potraktowane przez amerykańskie państwo policyjne?

Jezus – kaznodzieja, nauczyciel, radykał i prorok – też urodził się w państwie policyjnym. Kiedy dorastał, miał do powiedzenia potężne, głębokie rzeczy, które zmieniły nasz sposób postrzegania ludzi, zmieniły politykę i świat. „Błogosławieni miłosierni”, „Błogosławieni czyniący pokój” i

„Miłujcie swoich wrogów” to tylko kilka przykładów jego najgłębszych i najbardziej rewolucyjnych haseł, za którymi skrywała się chrześcijańska nauka. W konfrontacji z tymi, którzy mają władzę, Jezus nie wstydził się mówić prawdy. Jego nauki podważały polityczne i religijne stanowienie jego czasów. Kosztowało go to życie. Ostatecznie został ukrzyżowany jako ostrzeżenie dla innych, chcących kwestionować imperialny ustrój.

Czy możemy wyobrazić sobie, jak wyglądałoby życie Jezusa, gdyby urodził się w Stanach Zjednoczonych?

Gdyby Jezus urodził się w amerykańskim państwie policyjnym, zamiast podróżować do Betlejem na spis powszechny, rodzice Jezusa otrzymaliby pocztą 28-stronicowy American Community Survey, obowiązkowy kwestionariusz dokumentujący ich zwyczaje, liczbę mieszkańców gospodarstwa domowego, harmonogram pracy, stan sanitarny ich miejsca zamieszkania, itp.

Zamiast urodzić się w żłobie, Jezus mógłby urodzić się w domu. Zamiast przyjąć mędrców i pasterzy przynoszących prezenty, rodzice dziecka zmuszeni byłiby walczyć z przedstawicielami administracji państwowej, chcącymi ścigać ich za urodzenie dziecka w domu. A gdyby jednak urodził się w szpitalu, jego krew i DNA zostałyby zbadane i zadokumentowane przez państwo, bez zgody ani wiedzy rodziców.

A jeśli rodzice Jezusa byli nielegalnymi imigrantami, oni i ich nowo narodzone dziecko mogliby trafić do prywatnego więzienia dla nielegalnych imigrantów, w którym musieliby pracować. Najpierw jednak dziecko zostałoby im zabrane, a następnie umieszczone w prowizorycznej klatce.

Życie Jezusa i jego dane osobowe byłyby monitorowane, dokumentowane i archiwizowane przez agencje rządowe, ale też korporacje Google, czy Microsoft od najwcześniejszych lat jego życia. A od chwili, gdy Jezus nawiązałby kontakt z „ekstremistą” takim jak Jan Chrzciciel, stałby się celem

szczególnej inwigilacji ze względu na związek z wybitnym działaczem pokojowym. Poglądy antyrządowe Jezusa z pewnością doprowadziłyby do tego, że organy ścigania i jego uznałyby za ekstremistę.

Zamiast otrzymać pozwolenie na życie jako wędrowny kaznodzieja, Jezus byłby zagrożony aresztowaniem za swą aktywistyczną odwagę życia poza przyjętymi normami amerykańskiego państwa. Uważany przez rząd za dysydenta i potencjalne zagrożenie dla jego władzy, Jezus mógłby zostać otoczony przez federalnych szpiegów, którzy wmanewrowaliby go koniec końców w przestępstwo.

Gdyby Jezus spróbował karmić tłumy głodujących ludzi, groziłoby mu to aresztowaniem za łamanie różnych rozporządzeń zakazujących dystrybucji żywności bez zezwolenia. W momencie, gdy zacząłby opowiadać publicznie o swoich 40 dniach na pustyni i rozmowach z diabłem, mógłby zostać uznany za chorego psychicznie i wbrew swojej woli umieszczony na oddziale psychiatrycznym bez dostępu do rodziny lub przyjaciół.

Kiedy próbowałby natomiast przewrócić stoły w żydowskiej świątyni, zostałby oskarżony o przestępstwo z nienawiści.

Zamiast wysłać „tylko” kilku uzbrojonych strażników, aby zatrzymać go w miejscu publicznym, rząd wysłałby oddział SWAT i przeprowadziłby nalot na Jezusa i jego zwolenników, z użyciem granatów błyskowych i broni palnej.

Następnie mógłby „zniknąć” w tajnym ośrodku, gdzie byłby przesłuchiwany i torturowany. Oskarżony o zdradę i nazwany terrorystą, Jezus mógłby zostać skazany na dożywocie w prywatnym więzieniu albo karę śmierci.

Jak pokazałem w swojej książce „Battlefield America: The War on the American People”, biorąc pod uwagę naturę rządu wtedy i teraz, jest boleśnie oczywiste, że bez względu na to, czy Jezus urodziłby się w naszych czasach, czy też nie, i tak zginąłby z rąk państwa policyjnego.

W Boże Narodzenie dobrze byłoby pamiętać, że to, co wydarzyło się tej gwieździstej nocy w Betlejem, jest tylko częścią tej historii. Dziecko urodzone w stajence wyrosło na człowieka, który nie odwrócił się od zła, ale zamiast tego zwrócił się przeciw niemu. A dziś i my możemy, i powinniśmy, pójść w jego ślady.

Autorstwo: Alan McLeod

Tłumaczenie: Wojciech Łobodziński

Źródło oryginalne: MintPressNews.com

Źródło polskie: Strajk.eu